

Maciej Przemysław Świerczyński

Kilka uwag o koncepcji filozofii Ludwiga Wittgensteina = Some Remarks Wittgenstein's Concept of Philosophy

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 11, 111-132

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Przemysław Świerczyński

Politechnika Śląska
w Katowicach

Silesian University of Technology
in Katowice

KILKA UWAG O KONCEPCJI FILOZOFII LUDWIGA WITTGENSTEINA

Same Remarks Wittgenstein's Concept of Philosophy

Słowa kluczowe: filozofia, znaczenie, logika, logiczna analiza, Koło Wiedeńskie, K.R. Popper, L. Wittgenstein.

Key words: philosophy, meaning, logic, logical analysis, Vienna Kreis, K.R. Popper, L. Wittgenstein.

Streszczenie

Głównym celem niniejszego tekstu jest wyjaśnienie tzw. filozoficznych nieporozumień narosłych na przestrzeni wielu lat wokół specyficznej i oryginalnej koncepcji filozofii oraz filozoficznej działalności Ludwiga Wittgensteina.

Praca ta została przygotowana przede wszystkim z myślą o gronie polskich filozofów akademickich, przeznaczona jest zarówno dla studentów filozofii jak i dla jej uniwersyteckich nauczycieli – inaczej mówiąc, ma ona trafić na „polski grunt”, czyli tam gdzie filozofia Wittgensteina pozostaje do dnia dzisiejszego prawie zupełnie nieznaną, a gdy wyjątkowo jest już studiowana oraz interpretowana, to w większości przypadków określić można to jedynie jako wielkie nieporozumienie. Dodatkowo filozofia Wittgensteina wywołuje wśród filozofów wręcz paniczny strach przed utratą pracy, tak więc przeprowadzony przez Wittgensteina atak na niedorzeczną, tradycyjną metafizykę czy próby wyeliminowania z dziedziny filozofii np. jednego

Abstract

The main aim of this article is to dismantle some of the so-called philosophical misunderstandings gathered around, very specific indeed, Wittgenstein's Concept of Philosophy and Philosophical Activity.

This paper was especially designed for a Polish academic philosophers, both students of philosophy and philosophy teachers – that is to say: the target is „Polish Ground” where Wittgenstein's Philosophy is up to day almost completely unknown or if studied by a chance, then it is tremendously misunderstood, and generally can be treated as a factor causing a kind of a Panic fear among Academics, who are afraid of loosing their jobs because of Wittgenstein's attack on meaningless metaphysics or his attempt in elimination of Ethics from the realm of Philosophy. It is therefore of a little value or even completely of no use for Western European, British or American philosophers, for many years already familiar with and fully accustomed to the initially shocking Wittgenstein's ideas.

z jej tradycyjnych działów, tj. etyki, są interpretowane jako bezpośrednie i realne zagrożenie dla żywotnych czy wprost życiowych interesów ww. grupy, wywołując zarazem jej gwałtowną reakcję obronną. Oczywiście jest więc, że dla filozofów zachodnioeuropejskich, brytyjskich czy amerykańskich, obcujących z filozofią Wittgensteina niejako „na co dzień” i to od kilkudziesięciu już lat, w pełni już zaznajomionych z tymi początkowo niewątpliwie szokującymi ideami, niniejsza praca posiadać będzie niewielką wartość.

Jej względnej wartości upatruję w dość nietypowym sposobie prezentacji zmierzającym do ukazania zalet niewątpliwie genialnego sposobu myślenia wiedeńskiego filozofa oraz stosownego naświetlenia jego głębokiej i dojrzałej koncepcji filozofii.

Elaborating a unique Concept of Philosophy offered by an undoubtedly ingenious philosopher from Vienna, I'm trying to show some real advantages of his line of thought spreading from the *Tractatus Logico-Philosophicus* and continued and developed in *Philosophical Investigations*, as well as illuminate a deep maturity of the presented Concept.

Koncepcja filozofii Wittgensteina (pomimo wyraźnie widocznych w *Traktacie* wątków Kantowskich) różni się od wszystkich tradycyjnych ujęć. Jest ona, moim zdaniem, jednym z największych osiągnięć Wittgensteina, jednocześnie należy do najtrudniejszych i jedynie szkicowo zarysowanych fragmentów jego filozofii – nic więc dziwnego, że do dzisiejszego dnia narosło wokół niej wiele nieporozumień i niespójnych interpretacji. Godne odnotowania jest to, że zarysowana już w *Traktacie* koncepcja filozofii Wittgensteina w późniejszym okresie jego twórczości (*Dociekania* etc.) nie uległa zmianie (została jednak wzbogacona np. o wątek terapeutyczny oraz poddana stosunkowo nieznacznym modyfikacjom). Zmieniła się natomiast metoda uprawiania filozofii, choć i w *Traktacie* i w *Dociekaniach* określał ją Wittgenstein mianem analizy.

Ludwiga Wittgensteina – zarówno z wczesnego, jak i z późnego okresu twórczości – można bez wątpienia zaliczyć do grona najbardziej „radykalnych” filozofów. Takimi filozoficznymi „radykałami” byli np. Kant, który określał swoją filozofię mianem przewrotu, porównując go zarazem do przewrotu kopernikańskiego w astronomii; Nietzsche postulujący przewartościowanie wartości czy też Heidegger, który uznawał swoją ontologię fundamentalną za pierwszy od czasów antycznych wielki przewrót ontologiczny. Autor *Traktatu* i *Dociekań*, tak jak wyżej wymienieni „radykałowie”, przez całe swoje życie był głęboko przekonany o tym, że dokonuje bezprecedensowego zwrotu, który śmiało określić można mianem rewolucyjnego przewrotu w dziedzinie filozofii. Kluczową rolę w tym przewrocie odgrywać miała właśnie oryginalna koncepcja filozofii. Wyrażenie „koncepcja filozofii” pojmuję tutaj dość szeroko – jako pewien zespół przekonań odnośnie do jej celów i zadań. Taki zespół przekonań był przez Wittgensteina określane głównie negatywnie – raczej wskazywał on na to, co filozofią nie jest, niż mówił, czym ona jest.

Filozofia czy Antyfilozofia?

Prawdopodobnie już od momentu ukazania się krytyki *Traktatu* autorstwa F.P. Ramseya wielu badaczy zaczęło twierdzić, że Wittgenstein podważył sensowność uprawiania filozofii lub też w ogóle odrzucił pojęcie filozofii, bądź też uznawał wszelką możliwą filozofię za niedorzeczną¹. Współczesnym przedstawicielem takiego stanowiska jest na przykład J.C. Edwards². Już sam tytuł jego książki (*Etyka bez filozofii*), który prawdopodobnie miał być swoistym podsumowaniem osiągnięć twórcy *Traktatu*, sugeruje skrajnie anty-filozoficzny charakter „filozofii” (?) Wittgensteina. Myślę, że scharakteryzowany wyżej pogląd jest pozbawiony jakiegokolwiek racjonalnego uzasadnienia i postaram się to w niniejszym tekście wykazać.

Wittgenstein nigdy nie zrezygnował z używania pojęcia „filozofii” ani określania własnej działalności jako działalności filozoficznej. Niewątpliwie miał on inne pojęcie filozofii niż np. Frege, Russell czy choćby Schlick lub Popper. Można nawet powiedzieć, że zmienił on znaczenie słowa „filozofia”. To jednak, że ktoś ma inną koncepcję (czy też pojęcie) filozofii, nie oznacza, że nie ma jej w ogóle. Z całą pewnością natomiast można stwierdzić (wbrew temu, co głosi Edwards), że Wittgenstein wyeliminował z filozofii etykę, że uprawiał on filozofię bez etyki, ponieważ wygłaszanie tez etycznych oraz sądów religijnych nie mieściło się w jego koncepcji filozofii.

Czy filozofia powinna zajmować się poszukiwaniem podstaw naszej wiedzy?

Warto przyrzeć się więc podstawowym różnicom między koncepcjami filozofii Wittgensteina, Fregego i Russella. Celem, jaki stawiał sobie Frege w *Begriffsschrift* (1879), było zbadanie pojęcia dowodu w matematyce oraz określenie statusu matematyki, co w konsekwencji doprowadziło do wykształcenia się stanowiska zwanego logicyzmem – starającego się wykazać redukowalność matematyki do logiki (poszukując np. możliwości wywiedzenia arytmetyki z czystych logicznych pojęć i zasad wnioskowania). Podobny program został przyjęty przez Russella i Whiteheada i zaowocował monumentalnym dziełem – *Principia Mathematica*. Zarówno więc Frege, jak i Russell, Whitehead czy też Ramsey starali się znaleźć lub wybudować

¹ To właśnie Ramsey był jednym z pierwszych, a być może w ogóle pierwszym krytykiem zarzucającym Wittgensteinowi, że uznaje on filozofię za ważną niedorzeczność. Zob. F.P. RAMSEY, *Philosophy*, (w:) F.P. RAMSEY, *Philosophical Papers*, ed. D.H.Mellor, Cambridge University Press 1990, s. 1.

² Zob. J.C. EDWARDS, *Ethics without Philosophy*, University of South Florida Book 1982, s. 150 i n.

podstawę, na której miała się wspierać np. matematyka i to uznawali za główne lub jedno z głównych zadań filozofii. Ronald Suter podkreśla to, że w tym zakresie wpisują się oni w nurt tradycyjnej filozofii, której reprezentantami są przede wszystkim Kartezjusz i Hume – poszukujący pewnej i niepodważalnej podstawy wszelkiej wiedzy – natomiast koncepcja filozofii Wittgensteina diametralnie różni się od tego nurtu, ponieważ pozbawiona jest elementu poszukiwania takich podstaw, niezależnie od tego, czy dotyczy to matematyki, czy też innego rodzaju wiedzy³. Zdaniem Wittgensteina matematyka nie potrzebuje żadnych podstaw, tak samo jak zdania o przedmiotach fizycznych lub wrażeniach zmysłowych nie wymagają analizy, a jedynie rozjaśnienia ich gramatyki⁴.

³ Zob. R. SUTER, *Interpreting Wittgenstein. A Cloud of Philosophy, a Drop of Grammar*, Temple University Press 1989, rozdz. I. Interpretatorów filozofii autora Traktatu może wprowadzać w błąd np. ostatni paragraf z *Dociekań filozoficznych*, zdający się sugerować, że Wittgenstein dopuszcza możliwość uznania poszukiwania podstaw matematyki za jedno z zadań swojej filozofii: „Dla matematyki możliwe są dociekania całkiem analogiczne do naszych dociekań dotyczących psychologii. Nie byłyby to dociekania matematyczne, tak jak i tamte nie są psychologiczne. Prowadząc je nie wykonywałoby się rachunków, a więc nie byłaby to np. logistyka. Mogłyby one zasługiwać na miano badań nad podstawami matematyki” [PI, XIV, s. 324]. Zdają się to także sugerować choćby tytuły dwóch wydanych książek Wittgensteina (druga z nich jest zbiorem notatek z wykładów z Cambridge z 1939 r.) *Remarks on the Foundations of Mathematics*, ed. G.H. von Wright, R. Rhees, G.E.M. Anscombe, The MIT Press 1991; oraz *Wittgenstein's Lectures on the Foundations of Mathematics*, ed. C. Diamond, The University of Chicago Press 1976. Jednak w ostatniej z wymienionych książek (s. 14), znajdujemy wyjaśnienie, w jaki sposób Wittgenstein pojmował takie badania: „Jako filozof mogę mówić o matematyce, ponieważ odnoszę się tylko do problemów, które rodzą się ze słów naszego codziennego języka, takich jak »dowód«, »liczba«, »ciąg«, »porządek«, etc. Będę o nich mówił dlatego, że znam nasz język życia codziennego. Innym powodem jest to, że wszystkie problemy, które będę omawiał, mogą być egzemplifikowane przez najbardziej elementarną matematykę – przez rachunki, których uczyliśmy się w wieku od sześciu do piętnastu lat, lub przez to, czego łatwo moglibyśmy się nauczyć, na przykład przez dowód Cantora [tłum. Maciej Świerczyński]. Oczywiście jest więc, że takie badanie podstaw matematyki nie jest tożsame z poszukiwaniem lub konstruowaniem jej podstaw, co właśnie zamierzali zrobić Frege, Russell, Whitehead i Ramsey. Celem tego badania jest bowiem uzyskanie jasności w pewnych kwestiach oraz eliminacja pojęciowego zamętu.

⁴ Zob. R. SUTER, *Interpreting Wittgenstein. A Cloud of Philosophy, a Drop of Grammar*, s. 12 i nast. Problem ten doskonale oddaje pewien fragment z *Dociekań filozoficznych*: „Gdy mówię: »Moja miotła stoi w kącie«, to czy jest to w istocie wypowiedź o trzonku miotły i jej szczotce? W każdym razie wypowiedź tę można by zastąpić inną, która podawałaby położenie trzonka oraz położenie szczotki. A druga wypowiedź jest tylko bliżej zanalizowaną postacią pierwszej. Czemu jednak nazywam ją »bliżej zanalizowaną«? – Cóż, gdy znajduje się tam miotła, znaczy to, że musi tam być trzonek i szczotka, i to w określonym wzajemnym położeniu. Przedtem wszystko to kryło się niejako w sensie zdania, natomiast w zdaniu zanalizowanym jest wypowiedziane. Gdy więc ktoś mówi, że w kącie stoi miotła, to czy ma on właśnie na myśli, że trzonek i szczotka są tam, i że trzonek ten tkwi w owej szczotce? – Gdybyśmy go spytali, czy to ma na myśli, odrzekłby zapewne, że wcale nie myślał o trzonku czy szczotce z osobna. I byłaby to odpowiedź poprawna, gdyż nie chciał przecież mówić ani o trzonku ani o szczotce z osobna. Przypuśćmy, że zamiast: »Przynies mi miotłę!« mówisz komuś: »Przynies mi trzonek miotły oraz szczotkę, która jest do niego przymocowana!« – Czyż nie jest tu odpowiedzią: »Chodzi ci o miotłę? Czemu więc wyrażasz się tak dziwnie?« – Czy wobec tego zdanie bliżej zanalizowane będzie dla niego bardziej zrozumiałe? – Za pomocą tego zdania, można by rzec, osiągamy to samo, co za pomocą zwykłego, tyle że określną drogą” [PI, 60,

„Filozofia nie może w żaden sposób naruszać faktycznego użycia języka, a więc może je w końcu tylko opisywać. Albowiem nie może go też uzasadnić. Zostawia ona wszystko tak, jak jest. Zostawia też matematykę taką jaka jest i żadne odkrycie matematyczne nie może posunąć jej naprzód. »Naczelne zagadnienie logiki matematycznej« jest dla nas takim samym zagadnieniem matematyki jak każde inne” [PI, 124, s. 75].

Zadaniem filozofii nie jest więc szukanie podstaw matematyki czy ugruntowywanie innych rodzajów wiedzy, ale: „Celem filozofii jest logiczne rozjaśnianie myśli. Filozofia nie jest teorią, lecz pewną działalnością. Dzieło filozoficzne składa się zasadniczo z objaśnień. Wynikiem filozofii nie są »tezy filozoficzne«, lecz jasność tez. Myśli skądinąd mętne i niewyraźne filozofia winna rozjaśniać i ostro odgraniczać” [T 4.112].

Filozofia nie jest teorią. Cele filozoficznej działalności

Jak widać, koncepcja filozofii Wittgensteina była głównie negatywna, w przeciwieństwie do „pozytywnego” programu Fregego i Russella⁵. Filozofia w ujęciu Wittgensteina nie miała formułować teorii ani też wygłaszać filozoficznych tez. Nie miała być teorią, lecz specyficzną działalnością. Zadaniem Wittgensteina podstawowym zadaniem filozofii jest krytyka języka [T 4.0031] – ujawnianie swoistych i zarazem uniwersalnych źródeł błędu. W efekcie krytycznej działalności osiągamy bowiem jasność w pewnych kwestiach, a to oznacza eliminację mętnych rozwiązań, powszechnie akceptowanych niedorzeczności itd. (nie jest to jednak tożsame z wznoszeniem jakiegokolwiek teoretycznej budowli). Tradycyjna filozofia jest według Wittgensteina

s. 46–47]. Mamy tu właśnie przykład zdania o przedmiocie fizycznym – wzorcowy przykład zdania nie wymagającego dalszej analizy. Wittgenstein zadaje tu sobie pytanie: Co mielibyśmy bowiem przez taką analizę osiągnąć? Z pewnością zdanie bliżej zanalizowane nie jest bardziej zrozumiałe od zdanie niezanalizowanego, wydaje się wręcz, że jest mniej zrozumiałe. Dodatkowo oba zdania są logicznie równoważne, jak mówi Wittgenstein – osiągamy za ich pomocą to samo, aczkolwiek w przypadku zdania zanalizowanego dochodzimy do celu niejako okrężną drogą. Możemy więc wobec takiej analizy zastosować specyficzną pojętą brzytwę Ockhama i po prostu odmówić jej jakiegokolwiek znaczenia. W podobny sposób odnieść się możemy do programu czy stanowiska logicystycznego. Według Wittgensteina, wykazanie sprowadzalności matematyki do logiki nie tylko nie jest zadaniem filozofii, ale także niczemu właściwie nie służy, a więc jest bez znaczenia. Mogłoby to mieć znaczenie, gdybyśmy dzięki temu lepiej rozumieli matematykę.

⁵ Jak zauważają Baker i Hacker, w ujęciu Russella filozofia różniła się od nauki jedynie stopniem, a nie rodzajem (tezy filozoficzne różniły się od zdań naukowych jedynie ogólnością). Rdzeń filozofii stanowić miała epistemologia, ponieważ fundamentalnym problemem filozoficznym było odkrycie lub wybudowanie fundamentów wiedzy. Pierwszoplanową rolę odgrywał w koncepcji Russella także ideał systematyzacji – aksjomatyzacji. Zob. G.P. BAKER, P.M.S. HACKER, *Wittgenstein. Understanding and Meaning. An Analytical Commentary on the Philosophical Investigations*, vol. I, s. 460–462.

obarczona czymś w rodzaju grzechu pierworodnego, uwikłana jest w paradoksy, których nawet nie dostrzega. Tradycyjne metody jej uprawiania wydają tezy obciążone elementarnymi błędami. Błędy te są tak fundamentalne, że stają się dla nas przezroczyste, a więc niewidoczne. W rezultacie stykamy się z problemami nie do rozwiązania i prowadzimy jałowe spory, których dobrym przykładem jest klasyczny spór idealizmu z realizmem czy też materializmu ze spirytualizmem. Krytyczna działalność służy ujawnianiu fundamentalnych błędów, pomaga nam dostrzec to, co było przed nami (w pewnym sensie) ukryte. W rezultacie ich wykrycia i ujawnienia wszystkie dotychczas akceptowane konstrukcje, wzniesione dzięki tradycyjnym metodom, muszą runąć: „Wszystko, co filozofia może zrobić, to zniszczyć idole. Ale to nie oznacza stworzenia nowego idola – na przykład takiego jak »brak idola«”⁶.

Celem filozofii nie jest więc wygłaszanie filozoficznych tez, ale rozjaśnianie logiki języka, mówiąc słowami późnego Wittgensteina – dociekania gramatyczne. Tradycyjne problemy filozoficzne powinny zostać wskutek takiego dociekania wyeliminowane, zdaniem autora *Traktatu* są to bowiem pseudoproblemy. „Tezy i pytania, jakie formułowano w kwestiach filozoficznych, są w większości nie fałszywe, lecz niedorzeczne. Stąd też na pytania tego rodzaju nie możemy w ogóle odpowiedzieć, lecz jedynie stwierdzić ich niedorzeczność. Pytania i tezy filozofów polegają przeważnie na tym, że nie rozumiemy logiki naszego języka. (Są one w rodzaju pytania, czy dobro jest mniej lub bardziej identyczne niż piękno.) Nic też dziwnego, że najgłębsze problemy nie są właściwie żadnymi problemami” [T 4.003].

Źródłem filozoficznego zamętu jest więc brak zrozumienia logicznej lub filozoficznej gramatyki języka⁷. Zamęt ten może wyeliminować, zdaniem Wittgensteina, jedynie pewna krytyczna działalność, ale nie teoria. W tym miejscu ujrzyć można pewną istotną różnicę między autorem *Traktatu* a zaprzyjaźnionymi z nim członkami Koła Wiedeńskiego, w którym dzieło to studiowano i dyskutowano⁸. Twórcy neopozytywizmu kładli ogromny nacisk na teorię i teoretyczne myślenie – filozofia w ich wydaniu upodabniała się więc do nauki. Dla Wittgensteina (co wyraził w prowadzonej z Waismannem rozmowie o etyce i zagadnieniach etycznych) teoria była bez wartości: „Dla mnie teoria nie ma wartości. Teoria nic mi nie daje”⁹.

⁶ L. WITTGENSTEIN, *Philosophy*, (w:) L. WITTGENSTEIN, *Philosophical Occasions 1912–1951*, ed. J. KLAGGE, A. NORDMANN, Indianapolis – Cambridge 1993.

⁷ W 1929 roku Wittgenstein stawiał taką oto diagnozę: „syntaksa języka naturalnego (potocznego) nie zabezpiecza nas przed konstrukcją nonsensownych pseudo-zdań – konstrukcjami takimi jak »czerwony jest wyższy niż zielony« lub »Byt, chociaż jest sam w sobie, musi także być zdolny do stania się dla mnie«, etc.”. L. WITTGENSTEIN, *Kilka uwag o formie logicznej*, tłum. M. Świerczyński, (w:) „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, R. VI, nr 1 (21), Warszawa 97, s. 151.

⁸ O związkach Wittgensteina z Kołem Wiedeńskim piszą obszernie np. G. BAKER, *Wittgenstein, Frege & The Vienna Circle*, Oxford 1988; oraz wymieniony niżej Waismann.

⁹ Zob. F. WAISMANN, *Wittgenstein und der Wiener Kreis*, Oxford 1967, s. 117.

Krytyka języka, dociekanie gramatyczne nie może być więc przekształcone w teorię, upodabnia się natomiast do terapii w wydaniu innego wielkiego wiedeńczyka – Freuda, za którego spadkobiercę (pomimo miazdzącej krytyki jakiej go poddał)¹⁰, być może nie całkiem bezpodstawnie, uważał się Wittgenstein. Filozof-krytyk staje się także terapeutą: „Filozof zajmuje się problemem jak lekarz chorobą” [PI, 255, s. 133].

Powyższa teza pozwala nam uchwycić istotne elementy koncepcji Wittgensteina. Tradycyjne filozoficzne problemy porównane zostają do choroby, filozof (w sensie Wittgensteina) natomiast do lekarza¹¹. Lekarz dokłada wszelkich starań, aby uzdrowić swojego pacjenta. W wyniku przeprowadzanych przez niego zabiegów, choroba powinna ustąpić, zniknąć, a pacjent powrócić do zdrowia. Taki właśnie scenariusz chciał Wittgenstein zastosować wobec tradycyjnych filozoficznych problemów. Powinny one zostać potraktowane jak choroba, szczególnie niepożądany stan, który powinien zostać wyeliminowany (usunięty) poprzez specyficzne uzdrawiające zabiegi, czyli zastosowanie poprawnej metody. „Poprawna metoda filozofii byłaby właściwie taka: Nie mówić nic poza tym, co da się powiedzieć, czyli poza zdaniami nauk przyrodniczych – a więc poza tym, co z filozofią nie ma nic wspólnego; a gdyby potem ktoś chciał powiedzieć coś metafizycznego, wykazać mu, że pewnym znakom swoich zdań nie nadał żadnego znaczenia. Byłaby to dla niego metoda niezadowolająca – nie miałby poczucia, że uczymy go filozofii – ale byłaby to jedyna metoda ściśle poprawna” [T 6.53].

Wynikiem takiego działania ma być osiągnięcie „jasności tez”, tożsame z rozwikłaniem gramatycznego zamętu i uwolnieniem się od językowego obłądzenia, lub też z językowego więzienia. „Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu za pomocą środków naszego języka” [PI, 109, s. 72].

Język, zdaniem Wittgensteina, jest szczególnym rodzajem pułapki. Tradycyjni filozofowie, wyposażeni w tradycyjne metody uprawiania filozofii, nieuchronnie muszą w nią wpaść. Tak więc, na pytanie: „Co jest twoim celem w filozofii?”, Wittgenstein odpowiada: „Wskazać muszce wyjście ze szklanej muchołapki” [PI, 309, s. 149]. Wskazanie wyjścia następuje poprzez wskazanie i zastosowanie właściwej metody uprawiania filozofii – metody, która wyeliminuje pojęciowy chaos, a w jego miejsce wprowadzi nienaganny pojęciowy porządek. Osiągnięcie takiego stanu tożsame jest z uzyskaniem totalnej jasności. „Jasność bowiem, do której zmierzamy, jest wprawdzie jasnością zupełną, ale znaczy to jedynie, że problemy filozoficzne winny zupełnie zniknąć” [PI, 133, s. 77].

¹⁰ Zob. L. WITGENSTEIN, *Conversations on Freud*, (w:) L. WITGENSTEIN, *Lectures and Conversations on Aesthetics, Psychology and Religious Belief*, ed. C. Barrett, Oxford 1978, s. 41 i n.

¹¹ Porównanie filozofa do lekarza ma już swoje źródła w starożytnej Grecji. Przywołuje ponadto pewien ciąg skojarzeniowy: choroba – cierpienie – śmierć – zło, który leży u podstaw porównania koncepcji Wittgensteina np. z buddyzmem, którego nadrzędnym celem jest uwolnienie się od cierpienia, następujące poprzez oświecenie umysłu. Zob. C. GUDMUNSEN, *On the Mahayana and Wittgenstein*, „Religion”, London 1974, nr 2 s.96 i nast.; oraz C. GUDMUNSEN, *Wittgenstein and Buddhism*, Harper & Row, London 1977.

Charakter filozoficznych problemów oraz metoda ich rozwiązywania

Cytowana wyżej teza, odczytywana literalnie (tak samo zresztą, jak i tezy poprzednie), niewątpliwie może wprowadzić w błąd. Sądzę, że nie ustrzegł się go np. rozpoczynający swoje rozważania dotyczące natury problemów filozoficznych od krytyki doktryny Wittgensteina K.R. Popper. Błąd ten jest charakterystyczny dla wszelkich skrajnych interpretacji koncepcji Wittgensteina, o czym wspominałem już na początku niniejszego artykułu. Popper, tak jak i Edwards jest przekonany o tym, że zdaniem Wittgensteina, wszelka filozofia jest bezsensowna oraz że tak naprawdę nie ma i nie może być filozoficznych problemów¹². Domniemane filozoficzne problemy są bowiem pseudoproblemami, domniemane tezy i teorie filozoficzne natomiast pseudotezami i pseudoproblemami. Sądzę, że Popper imputuje Wittgensteinowi pogląd, którego ten ostatni nigdy nie głosił. Pomiedzy ich koncepcjami niewątpliwie zachodzą daleko idące różnice, warto więc, choćby bardzo pobieżnie, porównać je z sobą. Z całą pewnością można stwierdzić, że Wittgenstein odrzucał wszelkie tradycyjne koncepcje filozofii oraz jej tradycyjne metody. Oczywiście więc, że tradycyjne filozoficzne problemy traktował jako pseudoproblemy, a ich rozwiązania uznawał za niedorzeczne. Swoją działalność jednak określał mianem filozofii lub filozofowania, problemy, z którymi się stykał, natomiast uznawał za problemy filozoficzne. Dobry przykład stanowić mogą choćby poniższe tezy: „Problemem filozoficznym jest świadomość nieporządku w naszych pojęciach i może on zostać rozwiązany przez ich uporządkowanie. Problem filozoficzny ma zawsze taką formę: nie mogę się rozeznac”¹³.

Nie każdy problem filozoficzny jest więc według Wittgensteina pseudoproblemem. Są problemy, nad którymi warto się zastanawiać i które mogą zostać rozwiązane. Co do tego Wittgenstein i Popper są (wbrew temu, co sądził na ten temat Sir Karl) zgodni, różnią się natomiast w kwestii, co uznać za filozoficzny problem oraz za jego rozwiązanie, a czego nie. Należy także podkreślić, że problemy filozoficzne, co do których Popper jasno deklarował swoje głębokie zainteresowanie, Wittgenstein bez wątpienia uznawał za pseudoproblemy, ewentualnie za problemy *stricte* naukowe¹⁴. Zobaczmy

¹² Zob. K.R. POPPER, *Conjectures and Refutations*, New York 1963, s. 67–69.

¹³ Zob. L. WITGENSTEIN, *Philosophy*, s. 181.

¹⁴ Stwierdzając, że jest zainteresowany pewnymi filozoficznymi problemami, Popper wygłosił zdanie, że nie dba o to, czy są one „poprawnie” zwane „filozoficznymi problemami”. Zob. K.R. POPPER, *Conjectures...*, s. 68. Deklaracja tego, typu budzić może wątpiwości. Nie o samą etykietkę tu bowiem chodzi lecz o zachowanie elementarnej ścisłości w używanej terminologii i uniknięcie pomieszania pojęć. Efektem takiej terminologicznej niedbałości może być niebezpieczne pomylenie filozofii (jakkolwiek nie byłaby pojmowana) np. z fizyką lub teologią. Np. ktoś może się upierać, że tajemnica Św. Trójcy jest problemem filozoficznym i filozofowie powinni zająć się rozwiązaniem tego problemu. Należy podkreślić, że nie chodzi tu także o konserwatywne trzymanie się sztywnego podziału dyscyplin naukowych, co moim zdaniem

więc, co sądził na temat problemów filozoficznych K.R. Popper. Jego zdaniem: „Autentyczne filozoficzne problemy są zawsze zakorzenione w nagłych problemach poza filozofią i giną, gdy te korzenie usychają”¹⁵.

Geneza autentycznego filozoficznego problemu, zdaniem Poppera, znajduje się poza filozofią. Problem filozoficzny ma swoje korzenie czy źródła np. w matematyce, kosmologii, polityce, religii czy też w życiu społecznym. W świetle takiego ujęcia najistotniejszy jest więc związek filozofii z tym, co filozofią nie jest. To właśnie poza filozofią, według Poppera, tkwią korzenie filozoficznych problemów i, co najważniejsze, jeśli te korzenie zanikną, jeśli filozofia odwróci się od innych dziedzin, to nieuchronnie stanie się autoteliczna i zupełnie jałowa, ponieważ znikną wtedy prawdziwe filozoficzne problemy. Każda filozoficzna szkoła degeneruje się, ignorując nie-filozoficzne problemy, a problemy którymi się zajmuje, upodabniają się do pseudoproblemów. Dobrym tego przykładem jest, zdaniem Poppera, m.in., szkoła Hegłowska, uprawiająca werbalizm pozbawiony sensu. Tak więc zarówno Popper, jak i Wittgenstein zgodni są także co do tego, że pewne filozoficzne problemy są pseudoproblemami, problemami pozornymi, którymi z pewnością nie warto się zajmować, a raczej należałoby je eliminować.

Kolejną zbieżność (ale też i różnicę) między Wittgensteinem i Popperem można odnaleźć w ich ocenie powszechnie przyjętej metody nauczania filozofii. Zdaniem Poppera, studiowanie dzieł wielkich filozofów pozbawione wglądu w historię matematycznych, kosmologicznych, politycznych i innych idei naukowych stanowi podstawowe zagrożenie – zaowocować bowiem może przyswojeniem sobie jedynie ich abstrakcyjnego żargonu, co z kolei może przerodzić się w czczy werbalizm. Zrozumienie idei wielkich filozofów zależy, zdaniem Poppera, od uprzedniego zrozumienia ich historycznego, naukowego kontekstu – zrozumienia sytuacji problemowych w matematyce i naukach przyrodniczych, co z kolei wymaga odpowiedniego zaznajomienia się z tymi dziedzinami wiedzy.

Wittgenstein zgodziłby się z Popperem co do tego, że powszechnie przyjęta, tradycyjna metoda nauczania filozofii (studiowanie i interpretowanie dzieł wielkich filozofów – Platona, Arystotelesa, Kartezjusza, Leibniza, Berkeleyya itd.) jest generalnie pozbawiona sensu, co nie znaczy, że w jakikolwiek sposób deprecjonował on wielkich filozofów (szczególnym szacunkiem darzył idealistów). To, że uzupełniono by ją studiowaniem matematyki i nauk przyrodniczych oraz ich historii, nie zmieniłoby jednak jego oceny. To, czy

ślusnie krytykował Popper, wskazując na to, że wiara w to, że dyscypliny takie jak fizyka, biologia czy archeologia, są od siebie odróżnialne np. poprzez specyficzny przedmiot, którym się zajmują, jest wiarą naiwną, a klasyfikacje czy podziały wykształciły się historycznie, są utrzymywane natomiast głównie dlatego, że jest to z wielu względów wygodne. Zamęt terminologiczny czy pojęciowy pozostaje jednak zamętem. Bez względu na to, jaką koncepcję nauki czy też wiedzy uznajemy, dobrze jest być świadomym tego, o czym mówimy w przypadku zetknięcia się z konkretnymi problemami – dobrze jest wiedzieć, czy mamy do czynienia z problemem filozoficznym, czy teologicznym, czy też naukowym.

¹⁵ Ibidem, s. 72.

oprócz czytania i interpretowania filozoficznych książek, poznamy dodatkowo ich historyczny kontekst oraz matematykę i nauki przyrodnicze, nie ma, zdaniem Wittgensteina, najmniejszego znaczenia. Zarówno pierwsza, jak i druga (proponowana przez Poppera) metoda nauczania filozofii jest wadliwa, ponieważ odwraca naszą uwagę od podstawowego problemu – języka.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na najistotniejsze, moim zdaniem, podobieństwo koncepcji Poppera i Wittgensteina i zarazem na najistotniejszą między nimi różnicę. Popper uważał, że autentyczne filozoficzne problemy mają swoje korzenie poza filozofią. Sądzę, że co do tego, Wittgenstein by się zgodził (z całą pewnością odrzuciłby natomiast tezę, że zakorzenione są w problemach naukowych etc.). Parafrazując Poppera, można powiedzieć, że – zdaniem Wittgensteina – autentyczne filozoficzne problemy są zawsze zakorzenione poza filozofią, a mianowicie w języku! Postaram się to wyjaśnić. Według Wittgensteina tradycyjne filozoficzne problemy, problemy, z którymi zmagali się, pisząc swoje dzieła, wielcy filozofowie, są właśnie pseudoproblemami. Wynikają one z chaosu pojęciowego, wywołanego specyficznym, zwodniczym funkcjonowaniem języka. Te „problemy” właśnie powinny zostać wyeliminowane – nie są bowiem autentyczne, a jedynie iluzoryczne. W tym też sensie, autentycznych problemów nie ma w filozofii. Prawdziwym problemem jest natomiast sam język, inaczej mówiąc – autentyczne problemy filozoficzne to problemy językowe (problemy gramatyczne), mieszczące się poza dziedziną dociekań tradycyjnej filozofii. Aczkolwiek iluzoryczne problemy filozoficzne czyli pseudoproblemy, także mają swoje źródło w języku: „Interesujący nas zamęt powstaje wtedy, gdy język obraca się niejako na jałowym biegu, a nie gdy pracuje” [PI, 132, s. 77].

Ponadto zamęt pojęciowy i chaos terminologiczny występują nie tylko w tradycyjnej filozofii (choć tam są najbardziej widoczne). Zdaniem Wittgensteina nie jest od nich wolna ani psychologia, ani matematyka [PI, XIV, s. 324]. Z pewnością występują także w logice i naukach przyrodniczych. W ogóle pojawiają się wszędzie tam, gdzie używamy języka. Tam natomiast, gdzie go używamy, powinniśmy go poddawać krytyce, specyficznej analizie przeprowadzanej w celu usunięcia nieporozumień powstałych w wyniku pojęciowego zamętu. „Rozważania nasze mają charakter gramatyczny. Rzucają światło na nasz problem dzięki temu, że usuwają nieporozumienia; nieporozumienia dotyczące użycia słów, a wywoływane, między innymi, pewnymi analogiami między formami wyrazu w różnych dziedzinach naszego języka. – Niektóre z nich dadzą się usunąć przez zastąpienie jednej formy wyrazu inną; można to nazwać »analizowaniem« naszych form wyrazu, gdyż zabieg ten przypomina czasem rozkładanie czegoś na części” [PI, 90, s. 66].

Powyższy fragment ujawnia kolejną różnicę między Wittgensteinem i Popperem. Dodatkowo stanowi dobrą podstawę do udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy Wittgenstein może zostać uznany za przedstawiciela filozofii analitycznej, co przez pewnych badaczy było już kwestionowane¹⁶. Zdaniem

¹⁶ Zob. np. K.T. FANN, *Wittgenstein's Conception of Philosophy*, Berkeley – Los Angeles 1969, s. 69.

Poppera, filozofia nie dysponuje żadną metodą lub techniką pozwalającą nam osiągnąć określone rezultaty, tj. rozwiązać problemy lub – ujmując rzecz nieco inaczej – uznawał on, że uprawniona jest jakakolwiek metoda, jeżeli tylko wiedzie ona do konkluzji poddających się racjonalnemu osądowi czy podlegających racjonalnej dyskusji. W cytowanym fragmencie Wittgenstein odwołuje się właśnie do metody (zaznaczając jednak, że nie jest to jedyna metoda lub też, że nie nadaje się ona do zastosowania w pewnych przypadkach), którą *explicite* określa mianem analizy. Metodę tę uznawał jednak za niezwykle ważną, ponieważ wiedzie ona do konkretnych rezultatów – pozwala nam usunąć, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre nieporozumienia. Jak zauważa Suter, można bez obawy uznać Wittgensteina za filozofa analitycznego, albowiem można uprawiać filozofię analityczną na wiele sposobów (jego zdaniem, koncepcja podobieństw rodzinnych Wittgensteina nadaje się do zastosowania wobec filozofów analitycznych – zachodzą między nimi podobieństwa rodzinne)¹⁸. Odrzucenie jednego z paradygmatów filozofii analitycznej, który wykreowała teoria deskrypcji Russella (co właśnie uczynił Wittgenstein), nie oznacza odrzucenia filozofii analitycznej w ogóle. Można więc uznać Wittgensteina za filozofa analitycznego, którego celem jest eliminacja niedorzeczności, uporządkowanie pojęć, ujawnienie wieloznaczności itd. Aby osiągnąć ten cel, posługuje się on, między innymi, nieortodoksyjnymi metodami i technikami. Do rozwiązania filozoficznych problemów niezbędne jest zastosowanie odpowiedniej metody. „Filozoficzne problemy można porównać do zamków szyfrowych, które można otworzyć, dobierając pewne słowo lub numer, tak więc żadna siła nie jest w stanie otworzyć drzwi aż do momentu, w którym dobierzemy właśnie to słowo, a kiedy jest już wybrane, każde dziecko może je otworzyć. [...] i jeśli jest dobrane, żaden wysiłek nie jest konieczny, aby otworzyć drzwi”¹⁹.

Powróćmy jednak do naszego porównania koncepcji Wittgensteina i Poppera oraz do różnic w ich poglądach odnośnie do natury filozoficznych problemów i spróbujmy wyciągnąć pewne wnioski. Jak ustaliliśmy, zdaniem Poppera, filozofia odizolowana od innych dziedzin musi stać się martwa (jej problemy giną lub stają się pseudoproblemami, gdy zanikają ich korzenie tkwiące w problemach matematycznych, politycznych, naukowych etc.). Istnieją nie tylko autentyczne naukowe problemy, lecz także autentyczne problemy filozoficzne. Nawet gdy te ostatnie poddamy analizie i stwierdzimy, że zawierają pewne faktualne elementy lub też, że mogą zostać rozwiązane za pomocą środków czysto logicznych, nie powinny być, według Poppera, klasyfikowane jako problemy naukowe lub logiczne. Dodatkowo, aby właściwie i w pełni zrozumieć pewne klasyczne filozoficzne doktryny lub idee (np. teorię form lub idei Platona), musimy zdaniem Poppera, zbadać ich poza-filozoficzny kontekst (np. krytyczną sytuację problemową w nauce starożytnych Greków

¹⁷ Zob. K.R. POPPER, *Conjectures...*, s. 72.

¹⁸ Zob. R. SUTER, *A Cloud of Philosophy...*, s. 35.

¹⁹ Zob. L. WITTGENSTEIN, *Philosophy*, s. 175.

– głównie ich teorię materii lub też kontekst polityczny, który starał się ukazać Popper w *Spółczesnym otwartym*)²⁰. Łatwo się więc zorientować, że koncepcja filozofii, którą oferuje nam Popper, raz na zawsze pozbawia ją autonomii i to w inny sposób niż chcieli tego dokonać np. przedstawiciele Koła Wiedeńskiego, redukujący filozofię do analizy języka nauki. W świetle ujęcia Poppera, filozofia bez nauki zwyczajnie nie może istnieć, co więcej, nawet dzieła wielkich filozofów nie mogą zostać zrozumiane bez wglądu w ich naukowy lub też społeczno-polityczny kontekst.

Koncepcja filozofii Wittgensteina stoi w jaskrawej opozycji do wyżej wymienionych idei. Warty podkreślenia jest fakt, że jest ona bez wątpienia jedną z nielicznych w XX wieku koncepcji broniących pełnej autonomii filozofii. W średniowieczu spierano się o to, czy filozofia jest służebnicą teologii, w wieku XX przekształcono ten spór, stwierdzając niejednokrotnie (bez znaczenia jest tutaj forma owej zależności), że jest ona służebnicą nauki. Koncepcja filozofii Wittgensteina znajduje dla niej swoiste, jej tylko należne miejsce, w dodatku niejako w innym wymiarze niż ten, w którym poruszają się nauki przyrodnicze: „Filozofia nie jest jedną z nauk przyrodniczych. (Słowo »filozofia« musi oznaczać coś stojącego ponad naukami przyrodniczymi, albo poniżej nich, ale nie obok nich)” [T 4.111].

Filozofia pojmowana jako aktywna, krytyczna działalność ma jednoznacznie określone zadania – dociekanie znaczenia słów i wyrażań, usuwanie nieporozumień, rozróżnianie i porządkowanie pojęć, w pewnym sensie także wyjaśnianie etc.²¹ Dociekania filozoficzne (tak określał Wittgenstein własną działalność) są czystymi dociekaniami pojęciowymi, nie powinny więc w żaden sposób wiązać się z badaniami empirycznymi. Problemy filozoficzne nie mogą zawierać jakichkolwiek elementów (komponentów) empirycznych. Jeśli je zawierają, to w świetle koncepcji Wittgensteina przestają być realnymi problemami filozoficznymi: są albo iluzorycznymi pseudoproblemami, albo problemami naukowymi – *tertium non datur*. „Dociekania filozoficzne: pojęciowe dociekania. Ważna rzecz o metafizyce: zacierają one rozróżnienie pomiędzy faktualnymi i pojęciowymi dociekaniami” [Z, 458, s. 82].

Jak ustaliliśmy, rozróżnienie to skłonny jest zacierać także, nastawiony antymetafizycznie Popper. Tak więc można stwierdzić, że koncepcja filozofii Wittgensteina prezentuje wizję autonomicznej dziedziny, wolnej zarówno od metafizycznych, jak i empirycznych zanieczyszczeń. Działanie filozofa to krytyka języka – dociekanie czysto pojęciowe. W tym właśnie sensie: „Filozofia ogranicza dziedzinę sporów przyrodznawstwa” [T 4.113]. Na jej czysto pojęciowy charakter, wskazują moim zdaniem, kolejne tezy *Traktatu*: „Filozofia winna wytyczać granice tego, co się da pomyśleć, a tym samym tego, co się pomyśleć nie da. Winna ona ograniczać od wewnątrz to, co się nie da pomyśleć, przez to, co się pomyśleć daje” [T 4.114]. „Przedstawiając jasno to, co wypowiedalne, wskaże to, co niewypowiedalne” [T 4.115]. „Cokolwiek da

²⁰ Zob. K.R. POPPER, *Conjectures...*, s. 75.

się w ogóle pomyśleć, da się jasno pomyśleć. Cokolwiek da się wypowiedzieć, da się jasno wypowiedzieć” [T 4.116].

Dodatkowo, powyższe tezy określają, być może, najważniejsze zadanie filozofii – wytyczenie linii demarkacyjnej pomiędzy wyrażalnym i niewyrażalnym, pomiędzy tym, co da się powiedzieć, a tym, co można jedynie pokazać (lub dostrzec). Opozycje te odzwierciedlają relacje zachodzące pomiędzy metafizyką a nauką. Taką linię demarkacyjną – granicę – wytycza się w języku, po jednej stronie tej granicy znajduje się sfera sensu, po drugiej zaś niedorzeczność. Po tej drugiej stronie granicy została przez Wittgensteina umieszczona przede wszystkim metafizyka (tradycyjna filozofia).

Źródła pewnych nieporozumień

Filozofia Wittgensteina (i jego koncepcja filozofii) została entuzjastycznie przyjęta przez jedne środowiska filozoficzne, w innych natomiast wywołała zdecydowanie negatywne reakcje. Dodatkowo między interpretatorami i komentatorami filozofii Wittgensteina brak jest zgody odnośnie do najbardziej elementarnych kwestii. Sądzę, że można podać co najmniej dwa powody takiego stanu rzeczy.

Pierwszym jest, bez wątpienia, literacki styl dzieł Wittgensteina, obfitujący w metafory i porównania (warto jednak zaznaczyć, że wiele fragmentów zostało napisanych w jasny i przystępny sposób). Wielość użytych środków stylistycznych może wprowadzać w błąd i wywoływać wrażenie chaosu (można pomylić np. porównanie z tezą). Na popełnienie błędów interpretacyjnych jesteśmy narażeni szczególnie wtedy, gdy nie bierzemy pod uwagę specyficznej koncepcji filozofii Wittgensteina, przede wszystkim celu tych filozoficznych rozważań, gdy np. potraktujemy pewne wypowiedzi jako odnoszące się nie do języka i pojęć, a do stanu faktycznego (jako opisujące fakty). Jednym z najczęstszych błędów interpretacyjnych było np. jednolite odczytywanie *Dociekań filozoficznych*, napisanych w formie dialogu i prezentujących dwa różne stanowiska, a nie jedno (w prawie wszystkich paragrafach pewne zdania lub pytania znajdują się w cudzysłowie, a inne nie – co podkreśla dialogiczny charakter tego dzieła).

Drugim z powodów jest merytoryczna komplikacja. Filozofia, którą propaguje Wittgenstein, jest z założenia trudna i skomplikowana. Wyjaśnienie

²¹ Baker i Hacker podkreślają, że Wittgenstein używa terminu „wyjaśnianie” w innym sensie, niż jest on używany w nauce. Chodzi tutaj o wyjaśnianie błędów i pomyłek. Takie filozoficzne wyjaśnianie, w ujęciu „późnego” Wittgensteina, następuje poprzez opis naszych praktyk językowych, który pokazuje, gdzie i dlaczego popełniliśmy błąd, ujawniając źródła zamętu i niedorzeczności. Zob. G. BAKER, P.M.S. HACKER, *Wittgenstein. Understanding and Meaning*, op.cit., s. 478–479. Zgodność koncepcji wyjaśniania z wczesnego systemu z *Dociekaniem* podkreśla np. Fujimoto. Zob. T. FUJIMOTO, *The Notion of „Erklärung”*, w: A. AMBROSE, M. LAZEROWITZ, *Ludwig Wittgenstein. Philosophy and Language*, London – New York 1972.

tego znajdujemy w następującym fragmencie: „Dlaczego filozofia jest tak skomplikowana? Powinna być ostatecznie całkowicie prosta. Filozofia rozwiązuje węzły w naszym myśleniu, które splątaliśmy w absurdalny sposób; ale aby to uczynić, musi wykonać posunięcia, które są tak skomplikowane jak same węzły. Chociaż rezultat filozofii jest prosty, metody jego osiągnięcia takie być nie mogą” [PR, 2, s. 52].

Fragment ten, choć metaforyczny, daje się odczytać dosyć łatwo. Tradycyjne problemy filozoficzne (węzły, supły) powstają w wyniku pojęciowego zamętu. Problemy te tworzymy my sami, używając nieostrych, niejasnych pojęć (splątamy węzły w absurdalny sposób). Zadaniem filozofii, według Wittgensteina, jest rozwiązanie tych problemów (węzłów). Aby tego dokonać (aby rozplątać splątane węzły), musimy wykonać szereg skomplikowanych czynności, czasami nawet użyć jakiegoś narzędzia, ponieważ bardzo zagramatowany i bardzo silnie związany jest sam węzeł. Rezultat takiego działania, cel filozofii jest natomiast prosty – rozwiązanie problemu (rozwiązanie węzła), czyli jego eliminacja. Problem filozoficzny powinien więc całkowicie zniknąć, rozpuścić się jak kostka cukru w wodzie²².

Sądzę, że powyższa, dosyć abstrakcyjna charakterystyka koncepcji filozofii Wittgensteina wymaga pewnego uzupełnienia. Godnym uwagi faktem jest to (o czym świadczy dobitnie historia filozofii), że pewne problemy (np. zagadnienie psychofizyczne, spór idealizmu z realizmem etc.) do czasów dzisiejszych nie znalazły rozwiązania bądź też satysfakcjonującego rozwiązania (np. te, które oferowano nie ostały się wobec późniejszej krytyki). Taki stan z pewnością może budzić zaniepokojenie lub przynajmniej skłaniać do zastanowienia nad jego przyczynami. Można by rzec, że coś jest tutaj nie w porządku. Skłonni jesteśmy nawet uznać, że pewne problemy są tak trudne, tak skomplikowane, że w zasadzie nierozwiązywalne. Zastanawiając się nad takim stanem rzeczy, Wittgenstein pisał: „Czytam: »...filozofowie nie są bliżsi [ujęcia] znaczenia [słowa] 'Rzeczywistość' niż Platon...« Co za dziwny stan rzeczy. Jak dziwne jest to, że Platon w ogóle mógł zejść tak daleko! Lub to, że my nie zdołaliśmy zejść dalej! Czy dlatego, że Platon był taki mądry?” [Philosophy, s. 187].

Jaka jest więc przyczyna braku postępu w filozofii? Co jest powodem tego, że stoimy w miejscu? Wittgenstein *explicite* odpowiada na te pytania. Jest tak dlatego, że nasz język się nie zmienia i ciągle nas zwodzi²³. Przyczyny tkwią więc w naszym języku i w naszych pojęciach. Jeżeli nadal będziemy używać czasownika „być”, który wydaje się z pozoru funkcjonować w taki sam sposób, jak czasowniki „jeść” i „pić”; będziemy bez stosownych rozróżnień używać przymiotników „identyczny”, „prawdziwy”, „fałszywy”,

²² L. WITTGENSTEIN, *Philosophy...*, s. 183.

²³ Podkreślić należy, że nie chodzi tutaj o negowanie jego zmienności w czasie czy też rozmaitych przekształceń języków etnicznych, którymi zajmuje się językoznawstwo, z czego Wittgenstein doskonale zdawał sobie sprawę. Mówiąc o niezmienności języka, odnosi się on do „logicznej” czy „filozoficznej” gramatyki, która jego zdaniem właśnie nie podlega zmianom.

„możliwy”; będziemy mówić o rzece czasu i rozszerzaniu się przestrzeni, to sytuacja ta nie ulegnie zmianie – wciąż będziemy spotykać te same problemy i nieprzezwyciężalne trudności przy ich rozwiązywaniu²⁴.

Koncepcja filozofii Wittgensteina jest więc atrakcyjna przez to, że oferuje nam rozwiązanie tradycyjnych filozoficznych problemów, podczas gdy inne koncepcje tego właśnie zaoferować nam nie są w stanie. Proponowane rozwiązanie jest jednak specyficzne – polega na ukazaniu ich niedorzeczności. Niektórzy filozofowie (m.in. Gellner) z tego właśnie powodu czynili Wittgensteinowi zarzut. Można ten zarzut (ten sposób myślenia) zrekonstruować w następujący sposób: Koncepcja filozofii Wittgensteina nie odpowiada na pytania stawiane przez tradycyjną filozofię, stara się natomiast ukazać ich niedorzeczność oraz podważyć sensowność uprawiania tradycyjnej filozofii. Takie postępowanie jest niezwykle proste, nie jest niczym nowym (postępowali już tak np. pozytywiści), a w dodatku jest niezgodne z regułami *fair play* wobec konkurencyjnych koncepcji (każdą koncepcję bowiem można określić mianem niedorzecznej i tym samym uniknąć odpowiedzi na stawiane przez nią niezwykle trudne i skomplikowane pytania, na które się nie zna i nie potrafi znaleźć odpowiedzi). Taki sposób postępowania jest więc szczególnie formą sofistyki.

W dużym uproszczeniu, można przedstawić pewien argument na rzecz obrony stanowiska Wittgensteina. Wszyscy bowiem znamy sytuację, z naszego codziennego życia, w których zwyczajnie nie odpowiadamy na pewne pytania, uznając właśnie, że są one niedorzeczne, że nawet nie można (nie powinniśmy) na nie odpowiadać. Jeśli ktoś zadaje nam pytanie: ile diabłów mieści się na końcu szpilki?²⁵ – nie jesteśmy skłonni udzielić na nie odpowiedzi i to właśnie dlatego, że uznajemy to pytanie (ten problem) za niedorzeczny – ponadto trudno jest dostrzec w tym coś niewłaściwego. Mamy więc, choćby bardzo nieostre, pojęcie o tym, w jakiej sytuacji można mówić o niedorzeczności pewnych pytań i problemów. A jeśli tak, to wystarczy już tylko uczynić jeden krok i przenieść się w dziedzinę filozofii! Z pewnością i tutaj mogą się pojawić niedorzeczne pytania (problemy) i temu raczej nikt nie przeczy. Stanowisko Wittgensteina jest jednak w tym względzie radykalne – twierdzi on bowiem, że niedorzeczne są wszelkie tradycyjne filozoficzne problemy.

Proponowana przez Wittgensteina koncepcja filozofii, właśnie poprzez swój radykalizm budzi niepokój. Jej krytyczne ostrze wymierzone jest bowiem w całą filozoficzną tradycję oraz we wszystkie współczesne koncepcje wywodzące się z tej tradycji i z nią związane. Zburzenie całego, budowanego przez stulecia porządku wywołuje lęk przed pustką, na którą wydajemy się być w tej sytuacji skazani. Wittgenstein pokazuje jednak (dobrze ilustruje to

²⁴ L. WITTGENSTEIN, *Culture and Value*, The University of Chicago Press 1984, s. 15.

²⁵ Podany przeze mnie przykład niedorzecznego pytania (problemu) jest dość toporny, funkcjonuje on jednak powszechnie wręcz jako wzorec niedorzeczności. Bardziej subtelne przykłady można by zaczerpnąć np. z *Alicji w krainie czarów* Lewisa Carrolla.

poniższy cytat z *Dociekań filozoficznych*), że ten porządek to iluzja porządku, nie musimy więc obawiać się jego utraty. „Skąd bierze się doniosłość takich rozważań, skoro zdają się one jedynie burzyć wszystko, co interesujące, tzn. co wielkie i ważne? (Niejako wszelkie budowle, zostawiając jedynie gruzy i rumowiska.) Burzymy jednak tylko zamki na lodzie, odślaniając podłoże językowe, na którym stały” [PI, 118, s. 74].

Wykaz skrótów

- T - L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1970 (przekład poprawiony, Warszawa 1997).
- PR - L. Wittgenstein, *Philosophical Remarks*, ed. R. Rhees, University of Chicago Press 1975.
- PI - L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1972.
- Z - L. Wittgenstein, *Zettel*, ed. G.E.M. Anscombe & G.H. von Wright, University of California Press 1970.

Dyskusja

Prof. Elżbieta Kałuszyńska: Głównym zadaniem zaprezentowanego powyżej tekstu, który z założenia przybrał formę kilku uwag nad wybranymi fragmentami koncepcji filozofii Wittgensteina, było przeprowadzenie selekcji kluczowych i zarazem kontrowersyjnych zagadnień nadających się do dyskusji. Zacznę więc od tych, które wydają mi się najbardziej interesujące, budząc zarazem najwięcej wątpliwości.

Dr Świerczyński uważa, że Wittgenstein jest niesłusznie oskarżany (m. in. przez Poppera) o to, że „podważył sensowność uprawiania filozofii lub też w ogóle odrzucił pojęcie filozofii bądź też uznawał wszelką możliwą filozofię za nedorzeczną”. Niewątpliwie jednak zadaniem, a przynajmniej jednym z zadań filozofii Wittgensteina jest likwidacja wszelkiej innej filozofii. W jaki sposób pojmuje się tutaj taką likwidację czy też eliminację innej filozofii? Czy rozumowanie Wittgensteina zawiera w tym zakresie jakieś pragmatyczne lub też praktyczne postulaty? Gdyby Wittgenstein mógł spotkać się z Talesem z Miletu, czy doradzałby mu np. zmianę zawodu?

Dr Maciej Świerczyński: Oskarżanie Wittgensteina o próbę eliminacji (jakkolwiek taka eliminacja nie byłaby pojmowana) dyscypliny zwanej filozofią jest zwykłym nieporozumieniem. W znacznym stopniu zawinił tu jednak sam autor *Traktatu*. Używa on bowiem słowa „filozofia” w wielu różnych znaczeniach, bez stosownych i wyraźnych rozróżnień. Te istotne różnice znaczeń można ująć jedynie dzięki uważnemu studiowaniu kontekstu, w którym pojawia się w książkach Wittgensteina termin „filozofia”. Mówiąc bowiem o filozofii, wielokrotnie odnosi się on do tradycyjnej filozofii, często określając ją także mianem metafizyki. W innym miejscu chodzi mu natomiast o swoją filozofię, którą czasem stara się charakteryzować, a czasem wypowiada się o niej normatywnie itd. Wittgenstein nigdzie jednak nie postuluje likwidacji takiej dyscypliny jak filozofia. Jego koncepcja filozofii niewątpliwie różni się od wszystkich tradycyjnych i współczesnych mu koncepcji, a to raczej nie jest niczym dziwnym. W tym zakresie Wittgenstein nie zajmuje jakiegoś szczególnego miejsca w historii filozofii, ponieważ koncepcja filozofii każdego wielkiego filozofa różni się od koncepcji uznawanych przez jego poprzedników. Czymś innym jest jednak twierdzić, że ktoś w ogóle nie uznaje uprawiania takiej dyscypliny jak filozofia za sensowne czy też racjonalnie uzasadnione działanie (a takie twierdzenie postawił w stosunku do Wittgensteina np. Popper), a czymś innym dostrzec, że ktoś ma odmienną koncepcję filozofii. Moim zdaniem, Popper nie zauważył (lub też nie chciał zauważyć) tego, że Wittgenstein odróżniał poprawną filozofię, którą miała być jego zdaniem krytyka języka, od filozofii niepoprawnej (czyli tradycyjnej filozofii – metafizyki), rodzącej nedorzeczne problemy i stawiającej pytania, na które nie można udzielić sensownej odpowiedzi. Jednym z zadań filozofii Wittgensteina było wyeliminowanie takiej tradycyjnej, niepoprawnej

filozofii (oraz filozofii uprawianej w tradycyjny sposób), innymi słowy – zlikwidowanie tradycyjnych i niedorzecznych problemów filozoficznych (pokazanie, że są one iluzorycznymi pseudoproblemami lub problemami naukowymi). Gdyby Wittgenstein spotkał Talesa z Miletu, to starałby się pokazać mu, że problemy, które chce rozwiązać ten ostatni, są albo niedorzeczne (wtedy rzeczywiście lepiej zająć się czymś innym), albo są problemami naukowymi (a w takim wypadku, o ile w dalszym ciągu nie nazywa się ich „problemami filozoficznymi”, wszystko jest w porządku – ponieważ nauki przyrodnicze mogą prędzej czy później przynieść ich rozwiązanie).

Prof. Elżbieta Kałuszyńska: I tu właśnie stykamy się z problemem „filozoficznego problemu”. Wittgenstein twierdzi np., że: „Problem filozoficzny ma zawsze taką formę: nie mogę się rozeznąć”. Nasuwają mi się dwa pytania: Czy każda wypowiedź rozpoczynająca się od zwrotu „nie mogę się rozeznąć” jest problemem filozoficznym? Kto jest TYM-KTO-NIE-MOŻE-SIĘ-ROZEZNAĆ?

Gdyby odpowiedź na pierwsze pytanie była twierdząca, a TYM-KTO-NIE-MOŻE-SIĘ-ROZEZNAĆ mogłabym być ja, to zakres problemów filozoficznych byłby doprawdy imponujący! Począwszy od działania skrzyni biegów, przez dualizm falowo-korpuskularny, na tajemnicy Trójcy Świętej skończywszy (nawiązuję tu do reprimendy, jakiej dr Świerczyński udziela Popperowi, który twierdzi, że jest zainteresowany pewnymi filozoficznymi problemami i nie dba o to, czy są one poprawnie zwane „filozoficznymi problemami”).

Jeśli na pierwsze pytanie odpowiedź jest przecząca lub ja nie mogę być TYM-KTO-NIE-MOŻE-SIĘ-ROZEZNAĆ, to pojawia się problem (filozoficzny?) demarkacji.

Dr Maciej Świerczyński: Odpowiedź na pierwsze pytanie nie może być twierdząca. Udzielając jej, dopuścilibyśmy się skrajnej dezinterpretacji tekstów Wittgensteina. Myślę, że Wittgenstein wygłaszając cytowane wyżej zdanie starał się jedynie wskazać na coś charakterystycznego, na coś, co pozwoliłoby nam zrozumieć szczególną naturę filozoficznych problemów, które znalazły miejsce w jego koncepcji filozofii. Innymi słowy, chciał ująć jakąś swoistą cechę realnych filozoficznych problemów (przeciwstawianych iluzorycznym pseudoproblemom). Jego zdaniem realne filozoficzne problemy charakteryzują się właśnie specyficzną, jednolitą formą – problemem jest brak rozeznania w naszych pojęciach, brak rozeznania w niezwykle skomplikowanych regułach kierujących użyciem słów naszego języka. Taki brak rozeznania określić można także mianem świadomości nieporządku panującego w naszych pojęciach czy też świadomości braku porządku w regułach rządzących naszym językiem.

Natomiast brak rozeznania w działaniu mechanizmu skrzyni biegów z całą pewnością nie jest problemem filozoficznym, choć niewątpliwie niemożność

rozeznania się w zasadach funkcjonowania jakichkolwiek urządzeń mechanicznych może stanowić dla kogoś problem. W żadnym razie nie jest on jednak filozoficzny lecz techniczny, lub też praktyczny – jeśli chcemy poznać zasady działania skrzyni biegów, to czytamy techniczne podręczniki bądź udajemy się do mechanika, a nie do filozofa! Znaczące jest to, że zarówno w życiu codziennym, jak i w pracy naukowców rzadko miewamy kłopoty z dokonaniem stosownych dystynkcji między poszczególnymi problemami. W pewnych, na ogół bardzo skomplikowanych przypadkach pojawia się natomiast złożone zagadnienie demarkacji. Możemy nie mieć pewności np. do jakiej dziedziny nauki zaliczyć dany problem (spór o jedność nauki). Niewątpliwie najbardziej kontrowersyjne są jednak próby wyróżnienia z całego uniwersum problemów – problemów filozoficznych, a są to w zasadzie próby odpowiedzi na pytania typu: Co to jest filozofia? Co odróżnia filozofię od nauki? W świetle różnych koncepcji filozofii udzielane są na nie różne odpowiedzi. Problem demarkacji nie powstaje przecież wyłącznie na gruncie koncepcji Wittgensteina! Nie widzę więc powodu, dla którego Wittgenstein i jego następcy mieliby być w tym zakresie jakoś szczególnie wyróżnieni.

Dodatkowo, jak trafnie zauważa Prof. Kałuszyńska, można zapytać: czy jest to problem filozoficzny? Być może Wittgenstein odpowiedziałby, że chodzi tutaj o uporządkowanie naszych pojęć, że ma on formę: *nie mogę się rozeznąć*. Problem filozoficznego problemu jest więc realnym filozoficznym problemem i jako taki może zostać rozwiązany. Możliwe, że dociekania filozoficzne (czyli dociekania pojęciowe) polegałyby w tym wypadku np. na dociekaniu znaczenia wyrażenia „problem filozoficzny”. Z całą pewnością koncepcja filozofii Wittgensteina uznaje, że można odróżnić problemy nie-filozoficzne od filozoficznych oraz oferuje pewną charakterystykę tych ostatnich (np.: są to problemy czysto pojęciowe, pozbawione komponentów empirycznych, mają specyficzną formę etc.).

Spójrzmy natomiast na koncepcję Poppera, deklarującego szczerze zainteresowanie pewnymi problemami (które nazywa „filozoficznymi”) i jednocześnie zupełny brak zainteresowania tym, czy ma rację, nazywając je „problemami filozoficznymi”, a więc, czy poprawnie używa wyrażenia „problem filozoficzny”. Taka deklaracja z pewnością wyraża jasno swoiste, pragmatyczne nastawienie Poppera. Mówiąc, że nie dba o to, czy poprawnie nazywa dany problem „filozoficznym”, Sir Karl starał się, jak sądzę, zwrócić uwagę na uznawane przez siebie wartości, pokazać, co jest dla niego ważne, określić cel, który zamierzał osiągnąć. Takim nadrzędnym celem było dla niego rozwiązanie konkretnych problemów, najwyższą wagę przykładął więc do szybkiego i rzetelnego poszukiwania takich rozwiązań, spychając na drugi plan lub nawet zupełnie ignorując kwestie poprawności użycia słów i wyrażzeń. Dla Poppera liczyło się przede wszystkim dążenie do uzyskania odpowiedzi na pewne pytania – tak w świetle jego koncepcji wyglądać miało rozwiązywanie problemów. To natomiast, czy nazwie się dany problem „filozoficznym”, czy też inaczej, nie ma większego znaczenia – chodzi bowiem o jego rozwiązanie.

Moim zdaniem, to właśnie koncepcja Poppera nie radzi sobie z zagadnieniem demarkacji, jest niespójna i rodzi szereg nieprzewidywalnych trudności. Postaram się pokazać tylko niektóre z nich.

[1] Załóżmy, że w swoim rozumowaniu Popper zakłada popełnienie błędu w użyciu takiego wyrażenia jak „problem filozoficzny”, uznając zagadnienie językowej poprawności za zupełnie nieistotne – za zbędny przejaw autotelicznego i całkowicie niekonkluzywnego językowego puryzmu. Przyjmijmy, że stara się podejść do problemu i znaleźć rozwiązanie, a gdy już to osiągnie, prawdopodobnie byłby nawet skłonny (o ile ktoś przedstawiłby mu dobre argumenty) zgodzić się, że problem, który niepoprawnie nazwał „filozoficznym”, jest np. problemem naukowym. Takie stanowisko jest jednak wewnętrznie sprzeczne. Ignoruje się bowiem reguły poprawności językowej, następnie zaś uznaje, że one obowiązują.

[2] Jestem przekonany, że na gruncie swojej koncepcji Popper nie jest w stanie wyjaśnić, w jaki sposób przeprowadził wstępną selekcję problemów, którymi następnie miał zamiar się zajmować. Czym się kierował, koncentrując się np. na zagadnieniu psychofizycznym, a nie na problemach leczenia jaskry? Jakimi posługiwał się kryteriami, dokonując takiego wyboru? Niewątpliwie bowiem uznawał pewne problemy za filozoficzne (czyli za problemy, które chciał rozwiązywać), a inne za naukowe, podkreślając zarazem ich – jego zdaniem – nierozzerwalne związki (problemy filozoficzne są zakorzenione w nauce). Koncepcja ta nie oferuje jednak żadnego kryterium odróżnienia jednych od drugich. Pozostaje nam przyjąć, że przeprowadzana przez Poppera selekcja rozgrywała się na zasadzie przypadku, że wybierał on jakikolwiek problem i szukał rozwiązania. Niezwykle trudno jednak wyobrazić sobie kogoś, kto chciałby rozwiązywać wszystkie aktualne problemy (a więc także problemy z dziedziny astrofizyki, botaniki lub budowania mostów). Nawet gdyby tak było, musiałby być także głęboko przekonany o tym, że jest w stanie rozwiązać każdy problem (od zagadnień prawa rolnego do inżynierii genetycznej). Sądzę, że jedynie w takim absurdalnym przypadku można byłoby przyjąć, że selekcja była rzeczywiście przeprowadzana losowo. Niewątpliwie więc Popper posługiwał się jakimiś kryteriami, uznając dany problem za filozoficzny. Nie wiadomo jednak jakimi.

[3] Brak jasnego określenia kryteriów pozwalających nam na odróżnienie problemów filozoficznych od innych problemów budzi wątpliwości. Może więc Popper świadomie ignoruje samo zagadnienie demarkacji, uznając, że w ogóle nie dysponujemy takimi kryteriami? Jeśli tak, to winien jest wyjaśnienie, o którym była mowa w poprzednim punkcie. Dodatkowo, nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego pisze właśnie o naturze filozoficznych problemów (a nie innych), dlaczego w ogóle używa wyrażenia „problem filozoficzny”?

[4] Raz jeszcze powrócę więc do kontrowersyjnej deklaracji Poppera, przechodząc do zagadnienia, które budzi moje największe wątpliwości. Mówiąc, że jest zainteresowany pewnymi filozoficznymi problemami i że nie dba o to, czy poprawnie nazywa je „filozoficznymi problemami”, Popper

sugeruje zarazem, że jest to kwestia czysto terminologiczna i drugorzędna – terminologię można bowiem zmienić, natomiast problem pozostanie problemem. Nasuwa mi się więc pytanie o granice takich terminologicznych zmian (a także o granice terminologicznej niedbałości). Do jakiego stopnia dysponujemy tu swobodą działania, a od którego momentu zaczyna się pojęciowy chaos? Prawie wszystkie, często bardzo od siebie różne koncepcje są zgodne co do tego, że filozofia (i nauka) jest pewnego rodzaju wiedzą. Wiedza opiera się natomiast na terminologicznej ścisłości, na konsekwentnym używaniu terminów o ustalonym znaczeniu, na pojęciowym porządku, na zachowaniu językowej poprawności itd. Skutkiem terminologicznej niedbałości może być pomieszanie pojęć. Moim zdaniem, na takie właśnie niebezpieczeństwo jesteśmy narażeni, bezkrytycznie akceptując podejście Poppera. Chaos pojęciowy z pewnością nie jest synonimem wiedzy. I trudno w ogóle mówić o wiedzy w przypadku kogoś, kto problem z wypełnieniem formularza podatkowego uznaje za problem archeologiczny lub wyjaśnienie funkcji wyrostka robaczkowego za podstawowe zagadnienie astronomii.

Jest wiele interesujących problemów i próby ich rozwiązywania są niewątpliwie godne pochwały. Istotne jest jednak, aby mieć także świadomość, jaki problem usiłuje się rozwiązać. Popper, broniąc swojego stanowiska, w najlepszym razie, musiałby wypowiedzieć zdanie: *rozwiązuję problem, ale nie wiem jaki (coś robię, tylko nie wiem co)*.

Prof. Elżbieta Kałuszyńska: Pod jakim względem koncepcja Wittgensteina jest więc lepsza od koncepcji Poppera? Kryterium demarkacji nie dostarczy nam przecież Wittgensteinowska analiza. W *Traktacie* mamy do czynienia z analizą logiczną, ale pojęcie NIEDORZECZNOŚCI LOGICZNEJ sprowadzić można albo do syntaktycznego nonsensu (przypadek źle zbudowanych zdań, typu: „Kraków jeśli prowadzenia iglaste Mundek”), a wtedy byłoby to kryterium bardzo liberalne, bo wszystkie wypowiedzi filozoficzne są w tym sensie DORZECZNE albo do semantycznie pojmowanej NIE-DO-RZECZNOŚCI, w której tle kryje się utożsamianie sensu wyrażen z ich odniesieniem przedmiotowym. W tym drugim przypadku filozof miałby np. wykazywać „niedorzeczność” stwierdzeń typu: „Zeus jest ojcem Ateny” lub „Gdyby można było skonstruować *perpetum mobile* drugiego rodzaju, to statki mogłyby czerpać energię z oceanu, który przemierzają”. W *Dociekaniach filozoficznych* analiza jest GRAMATYCZNA. Ale dziwna to gramatyka! Jej jedyną regułą wydaje się być aprioryczne twierdzenie: *wszystkie tradycyjne tezy filozoficzne są niedorzeczne*. Ma to być taka „gramatyka”, przy której problemy filozoficzne winny zupełnie zniknąć. Nie sądzę, by Wittgensteinowi czy też jego następcom udało się taką gramatykę zbudować.

Dr Maciej Świerczyński: Podstawowym zadaniem filozofii Wittgensteina jest analiza i wyjaśnianie. Tym, co odróżnia ją od nauki, jest jej czysto aprioryczny charakter. Dociekania filozoficzne są dociekaniem pojęciowymi,

a nie dociekaniem faktualnymi. Problemy filozoficzne nie mogą zawierać elementów (komponentów) empirycznych, w przeciwnym razie przestają być problemami filozoficznymi. To właśnie odróżnia filozofię Wittgensteina także od tradycyjnej metafizyki (nawet w wydaniu Platona) – metafizyka zaciera bowiem rozróżnienie pomiędzy faktualnymi i pojęciowymi dociekaniem. Odróżnienie *a priori* od *a posteriori* następuje poprzez odwołanie się do reguł języka – do reguł składni logicznej (*Traktat*) lub do reguł gramatycznych (*Dociekania*). Takich reguł filozofia nie może ani zmienić, ani też uzasadnić. Wittgenstein uważał, że jako „z natury” kompetentni użytkownicy języka, znamy jego logikę (*Traktat*), czy gramatykę (*Dociekania*), aczkolwiek również niejako „z natury” mamy tendencję do jej zniekształcania (lub ignorowania) wtedy, gdy filozofujemy (w tradycyjny sposób). Filozofia (w sensie Wittgensteina), analizując i wyjaśniając logikę języka (*Traktat*) czy też wyjaśniając jego gramatykę (*Dociekania*), nie prowadzi więc do filozoficznych odkryć, wygłaszania filozoficznych tez lub konstruowania filozoficznych teorii. Takie pojęciowe wyjaśnianie (pojęciowe dociekanie) nie może być systematyczne, nie charakteryzuje się także takim postępem poznawczym, jakim cechuje się nauka, gdzie odkrycie czegoś nowego to stworzenie teorii, która nie rodzi sprzeczności, pozwalając nam zarazem zrozumieć (wyjaśnić) jak najwięcej faktów.

Wittgenstein charakteryzował specyfikę takich dociekań pojęciowych, odwołując się do pytania św. Augustyna: *Quid est ergo tempus?* (Czym jest czas?) Dociekanie tego jest *a priori* – nie można tutaj udzielić odpowiedzi np. przeprowadzając naukowy eksperyment czy też opierając się na empirycznych obserwacjach. Ponadto dotyczy ono pojęcia (czasu), które znamy z naszego codziennego życia, i którego rozumienie stanowi warunek ustalenia nowych, empirycznych faktów. W życiu codziennym pojęcie to jest dla nas całkowicie bezproblemowe. Na ogół nie mamy trudności z odpowiedzią na pytania: Która jest godzina?, Jak bardzo spóźniłem się na spotkanie?, O której odlatuje samolot?, Jak długo trwało Powstanie Warszawskie?, Ile czasu zostało do końca wykładu czy też do końca stulecia? Problem rodzi się jednak, gdy chcemy uzyskać odpowiedź na pytanie: Czym jest czas? A na to pytanie nie możemy właśnie znaleźć odpowiedzi, gdyż – parafrazując Wittgensteina – jest to pytanie, którego w pewnym sensie nie da się postawić. A tam, gdzie nie da się postawić pytania, nie da się udzielić odpowiedzi. Oczywiście pytanie: Czym jest czas? – zostało, w jakimś sensie, postawione. Wielu udzielało też na nie (i udziela nadal) różnych odpowiedzi. Jednak to, że postawiono jakieś pytanie, nie stanowi żadnego dowodu na to, że jest to pytanie sensowne. Przyjrzyjmy się dwóm zdaniom, które mają taką samą formę. (1) Jana tutaj nie ma. (2) Nikogo tutaj nie ma.

Oczywiście, gdy słyszymy zdanie (1), możemy w pewnych sytuacjach zadawać zupełnie sensowne pytania, np.: Kto to jest Jan? (Kim jest Jan?) Czy sensowne jest jednak pytanie do zdania (2): Kto to jest nikt? Bez wątplenia nie! I co więcej, praktycznie w żadnej sytuacji nie może być ono sensowne!